

Zerwanie z dobrą tradycją

Rozmowa z prof. WITOLDEM MODZELEWSKIM, wiceministrem finansów (1992 – 1996) odpowiedzialnym za wprowadzenie podatku VAT, honorowym przewodniczącym Krajowej Izby Doradców Podatkowych

ANGORA

– Od Nowego Roku z powodu zakończenia obowiązywania tarcz antyinflacyjnych mamy powrót do starych – wyższych – stawek podatku VAT. Przedstawiciele koalicji uspokajają, że nic strasznego się nie stanie, opozycja wieści armagedon dla naszych portfeli.

– Przez ostatnie kilkadziesiąt lat było dobrą tradycją, że z dniem 1 stycznia nie podwyższano stawek VAT w ogóle, a już na pewno nie na najważniejsze towary i usługi dla ogółu konsumentów. Zupełnie niezrozumiałe jest dla mnie odstąpienie od tej dobrej tradycji i to, że od Nowego Roku podwyższono z 0 na 23 proc. stawkę na gaz, z 5 na 23 proc. na energię elektryczną, z 5 na 23 proc. na energię ciepłą oraz z 8 na 23 proc. na paliwa silnikowe. To nie jest dobry pomysł. Nie chodzi tylko o to, żeby nie psuć Polakom dobrego świątecznego nastroju, ale przede wszystkim nie robi się tego w trakcie sezonu grzewczego, nawet jeszcze przed jego szczytem. Mówiłem to już publicznie i wówczas pytało mnie: a jak to zrobić inaczej?

Odpowiedź jest prosta – wymienione wyżej bardzo wysokie podwyżki, poza podwyżką na paliwa silnikowe, przesunąć na koniec sezonu grzewczego, to znaczy na 1 kwietnia.

– Niektórzy politycy koalicji uważają, że nie można było tego uniknąć z powodu przepisów unijnych.

– Mamy formalne możliwości zastosowania w sezonie grzewczym (i nie tylko) obniżonej stawki podatku VAT w wysokości 5 albo 8 proc. i wówczas z punktu widzenia konsumentów te zmiany byłyby nieistotne albo przynajmniej mało uciążliwe. Mówię o konsumentach, gdyż przedsiębiorcy sobie ten VAT odliczą.

– Gdyby rząd pana posłuchał, budżet straciłby część środków koniecznych do sprawnego funkcjonowania państwa.

– Najważniejszym źródłem dochodów budżetowych jest opodatkowanie paliw silnikowych (akcyza i VAT). Dlatego tę podwyżkę mogę zrozumieć, chociaż gdyby to ode mnie zależało, także wprowadziłbym ją później, np. od 1 lutego. Pamiętajmy, że władze mają duże możliwości zrekomensowania budżetowi strat spowodowanych niższymi stawkami VAT na gaz, energię ciepłą i elektryczną, tylko trzeba umieć po nie sięgnąć. Są całe grupy wyrobów, które mają relatywnie niskie opodatkowanie akcyzą. Np. tzw. podgrzewacze, czyli substytut papierosów, są czterokrotnie niżej opodatkowane niż papierosy. To



Fot. Piotr Kamionka/Angora

jest ten sam rynek i tak wielkie dysproporcje nie są niczym uzasadnione. W okresie kryzysu nie preferuje się podatkowo używek, chroni się pieniądze obywateli wydawane na potrzeby podstawowe. Podwyżki stawek VAT czy akcyzy na niektóre, bo nie wszystkie, używki można wprowadzić ustawowo już w styczniu z mocą od 1 lutego. Tych podwyżek nie trzeba wprowadzać na cały rok, chociaż wiem, że jak już podwyższy się akcyzę na używki, to potem trudno się z tego wycofać.

– Podobno prowizorki, rozwiązania tymczasowe, są najbardziej trwałe.

– W 2011 r. podniesiono podstawową stawkę VAT z 22 do 23 proc. Był to tzw. przepis epizodyczny. „Epizod” trwa już ponad dekadę i nic nie zapowiada, żebyśmy wrócili do stanu sprzed 2011 r.

– Czy rząd i nowa minister finansów mogliby jeszcze naprawić szkody, jakie wywołają swoimi decyzjami?

– Minister finansów ma takie kompetencje i może obniżyć stawki VAT (przynajmniej do 5 lub 8 proc.) na czas sezonu grzewczego. Dlatego apeluję: nie zamykajmy tej sprawy. Zastanawiam się, dlaczego nie toczy się publicznej debaty na ten niezwykle ważny temat, dotyczący każdego z nas. Władze powinny dostrzec rzeczy ważne, zamiast koncentrować się na drugorzędnych. Nie przypominam też sobie, żeby poza naszą rozmową w tzw. mediach opiniotwórczych w ostatnim czasie poruszano te kwestie.

– Dlaczego nośniki energii są różnie opodatkowane?

– Niektóre były opodatkowane VAT-em w wysokości 23 proc., a inne 5 proc. To stan wręcz patologiczny. Nie było w tym żadnej logiki.

– I tu się z panem nie zgodzę. Chodzi o zmuszenie ludzi, firm i całego kraju

do rezygnacji z węgla, którego mamy na 200 lat eksploatacji, i zastąpienie go gazem, który musimy importować.

– Dla mnie najważniejsze jest dobro konsumentów, a także części drobnych przedsiębiorców, którzy nie odliczają VAT-u. Dla tych ludzi 23-procentowy VAT na gaz czy energię elektryczną to są ogromne koszty.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego PiS wprowadza te podwyżki w roku wyborczym? Tu warto przytoczyć słowa księcia Talleyranda: „To gorzej niż zbrodnia – to błąd”.

– Nie jestem politykiem i pewnie dlatego nie mogę tego zrozumieć. Zajmuję się podatkami już prawie pół wieku i jeszcze raz powtórzę: do kanonu wiedzy podatkowej należy niepodwyższanie stawek podatkowych w Nowy Rok. To rodzaj niepisanej umowy społecznej. Ale, niestety, tę wiedzę ktoś z obecnych decydentów gdzieś zgubił. Z punktu widzenia obecnej większości parlamentarnej to oczywiście błąd polityczny.

– Przy dzisiejszych cenach benzyny po Nowym Roku powinna ona kosztować średnio 7,4 zł, a olej napędowy 8,7 zł. Jednak prezes Orlenu Daniel Obajtek w rozmowie telewizyjnej tuż po świętach zapewniał, że mimo podwyższenia VAT-u klienci Orlenu nie powinni odczuć tych podwyżek.

– Tak silny dostawca jak Orlen ma wpływ na marże handlowe. Spółka ma instrumenty pozwalające na to, żeby części podwyżki VAT-u nie przerzucono na konsumentów, tylko by wzięli ją na swój rachunek sprzedawcy. Tak więc jest to możliwe. A jak będzie – zobaczymy.

– Czy to Bruksela, jak sugerują przedstawiciele rządu, kazała nam wrócić do VAT-u na paliwa w wysokości 23 proc.?

– Jak pan wie, prawo wspólnotowe daleko odbiega od naszych wyobrażeń co do prawa. Prawo wspólnotowe to nie tyle zbiór określonych, jednoznacznie brzmiących norm, co zbiór aktualnych poglądów Komisji Europejskiej. Unia stoi na stanowisku, że państwa członkowskie nie powinny stosować obniżonych stawek VAT na paliwa silnikowe. I muszę przyznać, że jest w tym sporo racji. I ta sama Unia mówi, że można stosować stawki obniżone (nie zerowe) na produkty energetyczne, a więc także na wspomniany już gaz oraz na energię ciepłą i elektryczną.

– Jeżeli prezesowi Obajtkowi nie uda się wywiązać z obietnicy i ceny paliw wzrosną średnio o złotówkę na litrze, czy odbije się to na wszystkich branżach?

– Odbije się na działalności gospodarczej mikroprzedsiębiorców, którzy, jak już mówiliśmy, VAT-u nie odliczają. Ale o wiele groźniejsze dla gospodarki są podwyżki VAT-u na gaz, elektryczność i ciepło. Może to wpędzić w poważne kłopoty nie tylko wspomnianych mikroprzedsiębiorców, ale także firmy korzystające z najmu: restauracje, sklepy, usługi medyczne.

**– W 2008 r. cena baryłki ropy docho-
dziła do 140 dol. (dziś wynosi poni-
żej 80 dol.). Dolar był co prawda dwa
razy tańszy, ale cena benzyny na sta-
cji wynosiła średnio 4,7 zł. Jakkolwiek
by liczyć, obecne ceny są chyba nie-
uzasadnione ekonomicznie?**

– Cena ropy, która jest najważniejszym czynnikiem kosztowym paliw silnikowych, nie decyduje już w takiej mierze jak dawniej o wysokości cen na stacjach. Gigantyczne zawirowania cenowe na rynku paliw silnikowych są wywołane zjawiskami pozaekonomicznymi, czyli wojną. A na wojnach się zarabia. Wojna to biznes. Tak było przed wiekami i tak jest dzisiaj. Kluczem do uspokojenia

rynków ropy, gazu i w jakimś stopniu także węgla jest pokój. Dopóki będzie wojna, dopóty będą tacy, którzy będą chcieli na niej zarobić.

**– Stawka podstawowa VAT wy-
nosi w Polsce 23 proc. Przepisy unijne
mówią tylko, że nie może być ona ni-
ższa niż 15 proc., ale nie wyznaczają
górną granicy. W efekcie jej wyso-
kość w krajach członkowskich jest
bardzo zróżnicowana. W Luksembur-
gu to 17 proc., na Malcie – 18, w Niem-
czech i Rumunii – 19, ale w Chorwa-
cji, Danii i Szwecji – 25, a na Węgrzech
aż 27 proc. Może powinniśmy wrócić
do 22 proc.?**

– Czy mamy, mówiąc fachowym językiem, przestrzeń fiskalną, żeby wrócić do 22 proc.? Odpowiedź brzmi: nie. Zresztą nikt nie prowadzi o to sporu. W skali dochodów budżetowych ten jeden procent to są miliardy złotych. Gdybyśmy wrócili do 22 proc., konsument nawet by tego nie zauważył, zwłaszcza że sprzedawcy przejęliby cały efekt obniżki stawek, pokrywając swoje wyższe koszty lub zwiększyliby zyski i nie można by mieć do nich o to pretensji. Żyjemy w kryzysowych czasach, więc światową tendencją jest raczej podwyższanie niż obniżanie VAT-u. Dlatego nie wierzę, żebyśmy kiedykolwiek, a przynajmniej w dającej się przewidzieć przyszłości, wrócili do stawki 22 proc.

**– Przedstawiciele pewnej wpływo-
wej organizacji pozarządowej zapro-
ponowali premierowi Morawiekiemu,
żeby wprowadzić jedną stawkę VAT na
wszystkie towary i usługi. Czy to dobry
pomysł?**

– W jakiej wysokości?
– **Chyba 16,25 proc.**
– To absurd. Gdy dziś leki są opodat-
kowane stawką 8 proc., proszę sobie
wyobrazić te podwyżki cen. Podobnie

byłoby z żywnością, gdy za jakiś czas przestanie obowiązywać zerowa stawka i wrócimy do dawnej, przedkryzysowej.

W imię czego opodatkowanie tych produktów miałoby wzrosnąć dwa, a w niektórych przypadkach nawet trzy razy? W restauracji stawka wynosi 8 proc. Przychodzi pan do lokalu, zamawia leniwe i dostaje do zapłacenia 16,25, a może 23 proc. VAT-u. Taka podwyżka dotknęłaby nie tylko konsumentów, ale i sprzedawców, którzy nie byłoby w stanie jej sfinansować. To mi przypomina inny absurdalny pomysł – 3 x 15 (w 2005 r., przed wyborami parlamentarnymi, Platforma Obywatelska zgłosiła projekt podatku PIT, CIT i VAT miały wynosić po 15 proc. – przyp. autora). Myśmy już przerabiali te wszystkie nonsensy, które były zagrożeniem dla polskiego biznesu.

**– W przyszłym roku czekają nas
też dobre wiadomości. Ministerstwo
Finansów zapowiedziało zwiększenie
możliwości skorzystania z tzw. estoń-
skiego CIT.**

– W estońskim CIT w dużym uproszczeniu opodatkowanie zysków ma miejsce dopiero po ich wypłaceniu. W praktyce polega to jednak na tym, że niektórym firmom eliminujemy opodatkowanie. W sytuacji trudnej ekonomicznie jest to uzasadnione. Stało się niemal normą, że państwa pompują pieniądze publiczne w prywatne przedsiębiorstwa. Niemcy, żeby ratować

swoją gospodarkę przed skutkami politycznymi, chcą ją zasilić 250 miliardami euro publicznych środków.

– Politycznymi?

– Obecny światowy kryzys gospodarczy jest przecież skutkiem działań wielkiej polityki. Ale wspomniane wspieranie gospodarki to dopiero początek akcji ratunkowej wobec firm, które będą upadać pod wpływem drożyzny. A więc z jednej strony trzeba wyłożyć wielkie publiczne pieniądze na wspieranie przeżywającej regres gospodarki, a z drugiej – szukać dochodów budżetowych między innymi poprzez likwidację niektórych przywilejów podatkowych. To lawirowanie między Scyllą i Charybdą.

**– Jedni ekonomiści straszą nas
recesją, inni, w tym Narodowy Bank
Polski, uważają, że w przyszłym roku
będziemy mieli jednak wzrost PKB,
ale na poziomie 0,7 proc. Więc co nas
czeka?**

– 0,7 proc. to wynik w granicach błędu. Równie dobrze może być – 2,5 proc. Wszystko zależy od sposobu liczenia. To, że notujemy głębokie zahamowanie wzrostu, jest faktem. Ale wierzę, że jako zbiorowość jesteśmy w stanie wyhamować te negatywne procesy, bo nie stać nas na gospodarcze załamanie. Jednak możemy to zrobić tylko dzięki działaniom publicznym.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI